# NIEDZIELA

TYGODNIOWY DODATEK BEZPŁATNY

Nr. 7 Katowice, dnia 15-go lutego 1931

## Na Niedzielę Zapusiną

### Lekcja.

1 Kor. XIII. 1—13.

Bracia! Gdybym mówił językami ludzkiemi i anielskiemi, a miłościbym nie miał, stałbym się jako miedź brząkająca, albo cymbał brzmiący. I chociażbym miał proroctwo i wiedziałbym wszystkie tajemnice, i wszelką naukę; i miałbym wszystką wiarę tak, iżbym góry przenosił, a miłościbym nie miał, niczem nie jest. I choćbym wszystkie majętności moje rozdał na żywność ubogich, i choćbym wydał ciało moje tak, iżbym gorzał, a miłościbym nie miał, nic mi nie pomoże. Miłość cierpliwa jest, łaskawa jest: miłość nie zajrzy, złości nie wyrządza, nie nadyma się, nie jest czci pragnąca, nie szuka swego, nie wzrusza się ku gniewu, nie myśli złego, nie raduje się z niesprawiedliwości, ale się weseli z prawdy; wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, wszystkiego się spodziewa, wszystko wytrwa. Miłość nigdy nie ginie, choć proroctwa zniszczeją, chociaż języki ustaną, chociaż umiejętność będzie zepsowana. Albowiem po części znamy, i po części prorokujemy; ale gdy przyjdzie co jest doskonałego, co jest po części, zniszczeje. Gdym był dziecięciem, mówiłem jako dziecię; rozumiałem jako dziecię; myśliłem jako dziecię, lecz gdym się stał mężem, wyniszczyłem co było dziecinnego. Teraz widzimy przez zwierciadło, przez podobieństwo, lecz w on czas twarzą w twarz. Teraz znam po części, lecz w on czas poznam, jakom i poznany jest. A teraz trwają wiara, nadzieja, miłość: to troje, a z tych większa jest miłość.

### Ewangelja.

Łuk. XVIII. 31—43.

W on czas wziął z sobą Jezus dwunastu, i rzekł im: Oto wstępujemy do Jeruzalem; a skończy się wszystko, co napisano jest przez Proroki o Synu człowieczym. Bo będzie wydan poganom, i będzie naigrawan, i ubiczowan, i uplwan: a ubiczowawszy, zabiją go: a dnia trzeciego zmartwychwstanie. A oni tego nic nie zrozumieli, i było to słowo zakryte od nich, i nie zrozumieli co się mówiło. I stało się, gdy się przybliżał ku Jerychu, ślepy niektóry siedział wedle drogi, żebrząc. A usłyszawszy rzeszę przechodzącą pytał, coby to było. I powiedział mu, iż Jezus Nazareński mimo idzie. I zawołał mówiąc: Jezusie, Synu Dawidów, zmiłuj się nademną! A którzy szli wprzód, fukali nań, aby milczał. Lecz on tem więcej wołał: Synu Dawidów, zmiłuj się nademną! A Jezus stanąwszy, rozkazał go przywieść do siebie. A gdy się przybliżył, pytał go, mówiąc: Co chcesz, abym ci uczynił? A on powiedział: Panie, abym przejrzał. A Jezus mu rzekł: Przejrzyj, wiara twoja ciebie uzdrowiła. I natychmiast przejrzał, i szedł za nim, wielbiąc Boga. A lud wszystek widząc, dawał chwałę Bogu.

### Ewangelja.

Mat. VI. 16—21.

W on czas rzekł Jezus uczniom swoim: Gdy pościcie, nie bądźcie jako obłudnicy smętnemi: albowiem twarze swoje niszczą, aby się ludziom zdali poszczącymi. Zaprawdę powiadam wam, iż wzięli zapłatę swoją. Ale ty kiedy pościsz, namaż głowę swoją, i umyj oblicze swoje, abyś się nie okazał ludziom, iż pościsz, ale Ojcu twemu, który jest w skrytości; a Ojciec twój, który widzi w skrytości, odda tobie. Nie skarbcie sobie skarbów na ziemi, gdzie rdza i mól psuje, i gdzie złodzieje wykopywają i kradną. Ale skarbcie sobie skarby w niebie, gdzie ani rdza, ani mól nie psuje, i gdzie złodzieje nie wykopywają, ani kradną. Albowiem gdzie jest skarb twój, tam jest i serce twoje.

## Kilka myśli na wielki post

W pobliżu Florencji czytamy na pewnym pięknym zameczku ten oto napis: Beata solitudo — sola beatitudo, błoga samotność to jedyne szczęście. Samotność to naprawdę czas głębokiego namysłu, czas, rodzący wielkie myśli z powodu całkowitego zamknięcia się w sobie. Człowiek w tym czasie poważniej się zastanawia i lepiej poznaje siebie.

Sam Boski Zbawiciel obrał sobie najsamotniejsze miejsce jakie dać mogło, pustynię, aby przygotować się na wielkie posłannictwo mesjańskie. I przebywał na pustyni przez całe czterdzieści dni w żarliwej modlitwie i umartwieniu. Na pamiątkę tego zdarzenia wprowadził Kościół jako przygotowanie na Wielkanoc czterdziestodniowy post i upomina nas na samym jego początku poważnemi słowy:

## Pamiętaj człowiecze, żeś proch i w proch się obrócisz!

Zachęcając nas zarazem, abyśmy oszczędniej używali słów. pokarmu, snu i zabaw a natomiast czujnie stali na straży naszych namiętności.

Czas postu powinien być dla każdego szczerze wierzącego katolika czasem naprawdę świętym. Nikt niema tak pilnego zajęcia, żeby nie mógł od czasu do czasu choć godzinkę poświęcić na rozważanie w samotności. A mamy nad czem rozważać. Już sam Popielec nasuwa nam zbyt poważne myśli, że wszystko na świecie jest marnością; że unikać powinniśmy zbyt hałaśliwych uciech, tańców i wybryków karnawałowych. Pamiętaj człowiecze, że prędzej niż się spodziewasz będziesz leżał na łożu śmierci, że wszystko co na ziemi jest znów do ziemi powróci, pamiętaj, człowiecze, pamiętaj!

Bywają ludzie, którzy o chrześcijańskim poście nic słyszeć nie chcą, a jedynie dlatego formalnie się wygłodzą, aby z tym większym apetytem móc się znów najeść. Ci najmniej zrozumieli myśl Kościoła, że właśnie w tem ciągłem przezwyciężeniu samego siebie, jakie post z sobą przynosi, rozkwitają prawdziwie chrześcijańskie radości życia; że to przezwyciężenie i ta wstrzemięźliwość wtedy dopiero jaśnieje aureolą świętości, jeżli praktykujemy je z posłuszeństwa dla Kościoła, z miłości ku Jezusowi, a w czasie postu z miłości ku cierpiącemu Zbawicielowi. W tem cała mądrość, umieć czas postu tak przeżyć, aby Jezusa naśladować: umieć na swój sposób wziąść krzyż codzienny na barki swoje i dźwigać go w milczeniu; stać się zwycięzcą samego siebie. Każde, nawet najmniejsze zwycięstwo, które duch odnosi nad ciałem i zmysłowością, jest naśladowanie do dźwigania krzyża.

W samotności najlepiej można rozważać mękę i śmierć P. Jezusa, a samotność udoskonalona ćwiczeniem się w umartwieniu i poście, zarazem cnotę odżywia. Męka i śmierć P. Jezusa nie tylko powinne ale muszą na sercu każdego katolika wywrzeć najgłębsze wrażenie. Kto na widok „człowieka pełnego boleści“, krwią zalanego, zbiczowanego, na krzyżu w okropnych boleściach umierającego, nie zdobyłby się na żadne współczucie, ten niech zniszczy swoją metrykę, ten już żadnego nie ma serca. Na z bojaźnią stawione pytanie: „Jezu, dla kogóż to wszystko cierpisz?“, nie inną daje nam odpowiedź cierpiące Serce Zbawiciela jak: „dla ciebie człowiecze, dla ciebie“. Jakaż wstrząsająca odpowiedź! Czy ani teraz nie wzruszy się zatwardziałe serce grzesznika? W rozważaniu męki P. Jezusa, grzesznik najlepiej zdoła odnaleźć cnotę, prowadzącą go do Boga, która z pod chwastu i cierni grzechowych dotąd nie mogła wyrość i rozkwitnąć. A więc i dla ciebie grzeszniku nie wszystko jeszcze stracone! A gdybyś tak znów rozpoczął ćwiczyć się w cnotach? Pamiętaj, że jeszcze nie zapóźno; Zbawiciel i dla ciebie śmierć poniósł; powodowany serdeczną miłością, pamiętał również o tobie podczas Swej bolesnej drogi krzyżowej.

Bóg sam tylko wie, ilu grzeszników, którzy rozważali mękę Jego Syna, odnaleźli znów drogę do Niego. To od wieków jedna z łask najskuteczniej działających. Naprawdę, każdy wierzący chrześcijanin bardzo zawstydzony jest na myśl, że Bóg cierpieć i umrzeć musiał za grzech pierworodny i grzechy osobiste. A ty nawet nie rumienisz się? Patrz człowiecze, Bóg szedł ci naprzeciw większą część drogi, a ty nie chciałbyś choć parę tylko kroków zrobić, aby zbliżyć się do Jego Boskiego Serca?

Wierne prezstrzeganie świętego czasu postu rodzi dla wiecznej szczęśliwości i dla samej duszy obfite błogosławieństwo. W Najśw. Ranach Jezusowych zamykają się wszystkie cierpienia i grzechy, aby to co złe, w nich zbutwiało, a co dobre było znów rozkwitło.

Prawdziwy spokój serca i szczęście, to jedynem naszem życzeniem tu na ziemi. A zatem tylko w miłości ku cierpiącemu Zbawicielowi, zdobędziemy te najkosztowniejsze dobra ziemskiego życia. choć natura nasza zmysłowa nie jedną ofiarę będzie musiała znieść. Jak z ostrych cierni rozkwitają róże, a z trujących kwiatów pszczoły zbierają miód, tak z boleści, umartwienia i zaparcia rodzi się prawdziwa szczęśliwość. Tak a nie inaczej trzeba rozumieć czas świętego postu.

## O misje franciszkańskie

### Ku wschodowi słońca.

Podróżne opisy misyjne O. Kapistrana Kwiotka O. F. M.

### Podróż w Polsce.

Z słowami „dziękuję ci, droga ojczyzno, bywaj zdrowa, ukochana ziemio“ opuściłem Niemcy i otworzył się przede mną kraj obcy, ażeby mnie przyjąć. Tysiące pytań narzucało się, czy jeszcze raz zobaczę mój bardzo drogi kraj ojczysty, czy też kraj misyjny stanie się dla mnie drugą ojczyzną. Jednak świadomość podjęcia podróży z woli Pana Boga i świadomość posłannictwa Bożego usunęła mi dosyć łatwo wszelkie trudności.

Krótki czas po przekroczeniu niemiecko-polskiej granicy przystępowano do rewizji paszportowej i celnej. Miarkowano to też wkrótce po moich towarzyszach podróży, których głośne i swawolne zachowanie się zmieniło się w krótkim czasie w uczucie bojaźni i obawy. Ponieważ wiedziałem, że moje papiery i bagaże są w zupełnym porządku, nie musiałem się więc niczego obawiać. I istotnie przeszła u mnie rewizja nadspodziewanie dobrze, zwłaszcza, że uprzejmy urzędnik dowiedział się o tem, że moim celem jest kraj misyjny Japonja.

Wsiedliśmy więc znowu do naszego pociągu pospiesznego i jechaliśmy dalej. Ustawiczna jednostajność kołyszącego się wagonu i obracających się kół i także nieprzyjemna ciemność nocy, zmęczyły nas i zmusiły wszystkich do snu. Tak wiózł nas pociąg ku sercu Polski.

Słońce poranne jaśniło już na horyzoncie, gdyśmy zobaczyli znane mi już z czasów młodości miasto Ostrów. Opisując wielkie koło, jedzie pociąg wokoło miasta i skręca potem ku miastu Skalmierzycom, które było niemiecką stacją pograniczną na dawniejszej granicy niemiecko-rosyjskiej. Następne miasto Kalisz zrobiło na nas mało miłe wrażenie. Następnie jechał ku Łodzi pociąg przez odświeżoną porankiem naturę, romantyczne lasy. Niestety widok

został zamącony przez kurz, wznoszący się wokoło wagonu, albowiem polskie linje kolejowe spoczywają z czasów rosyjskich jeszcze ciągle na piasku, zresztą jednak na silnie zbudowanej podstawie. Jednak na razie nie można zaradzić złu. Polska jest zadowolona z tego, że przystosowała dawniejszy rosyjski tor kolejowy do normalnego toru europejskiego, tak że umożliwiła komunikację międzynarodową.

Około godziny wpół do ósmej przyjechaliśmy do miasta Łodzi. Miasto to, liczące pół miljona mieszkańców, zawdzięcza swój szybki wzrost i powstanie wielkiemu przemysłowi bawełnianemu, wełnianemu, jedwabnemu i stalowemu. Jest ośrodkiem przemysłu w zachodniej części państwa polskiego.

Powoli opuścił znowu nasz pociąg dworzec kolejowy i posuwał się przez miasto wielu zakrętami, ażeby wkrótce przybrać bardzo szybkie tempo. Chodziło bowiem o to, ażeby przyjechać punktualnie do Warszawy. Po prawej i lewej stronie pokazywały się znowu ciągle te same obrazy: lasy, niwy, pagórki, wioski i miasteczka. Pocieszający był to widok, jak wszędzie w środku wioski wznosił się dom Boży, jakoby pasterz i stróż trzody. Dodawało to odwagi, że się miało także w kraju cudzym zawsze tego samego Boga, że się miało swego Boga jako towarzysza, którego można było pozdrawiać.

Było właśnie ¼10, gdy nagle pokazał się majestatycznie przed nami nasz cel, mianowicie miasto stołeczne państwa polskiego. Tutaj miałem się spotkać z moim towarzyszem podróży.

I już po kilku minutach zobaczyłem pewnego Franciszkanina o mojej wielkości. Pozdrowiliśmy się serdecznie i udaliśmy się wkrótce na miasto, ponieważ chciałem jeszcze celebrować. Z powodu braku miejsca u Kapucynów i Konwentuałów musieliśmy zamieszkać w hotelu. W „Hotelu Amerykańskim" spotkałem się też z pozostałymi trzema współbratami towarzyszami podróży na Daleki Wschód. Byli to: O. Gerard Piotrowski, O. Paulin Wilczyński, O. Piotr Wilk-Witosławski i O. Zacharjasz Banaś, pierwszy znajomy, który też pozostał jako jedyny towarzysz podróży po dalekiej Syberji.

Ponieważ czas posunął się już znacznie naprzód, poszliśmy do pewnej restauracji na obiad. Nasz dobry nastrój został jeszcze bardziej podniesiony na widok wielkich porcyj, które nam podano na obiad. Porcje były tak obfite, że mówiliśmy żartobliwie, iż kelner litował się nad wygłodniałymi zakonnikami. Nasze zdumienie wzrosło jeszcze bradziej, gdyśmy usłyszeli o małych rachunkach. Popołudniu odpoczywaliśmy sobie do dalszej mozolnej podróży.

W następny dzień rano celebrowaliśmy i udaliśmy się więc do kościoła parafjalnego św. Władysława z Gielnowa, Franciszkanina, którego grób znajduje się tutaj. Niemal bez żadnej przerwy klęczeli tutaj pobożni ludzie a kosztowne wota opowiadały nam o niejednem wysłuchaniu. Kościół wygląda ładnie, podniośle i artystycznie.

Gdyśmy wkrótce znowu przybyli do „Hotelu Amerykańskiego", stał się nagle wyjazd wątpliwym, który był wyznaczony na dzień następny. Polscy współbracia i towarzysze podróży otrzymali wiadomość, że ich obedjencja nie nadeszła jeszcze z Rzymu. Chcieli więc odłożyć wyjazd o kilka dni później. Ja nie mogłem jednak spełnić ich woli, ponieważ inaczej termin mojej wizy na przejazd przez Rosję byłby płynął. Postanowiliśmy więc, że O. Zacharjasz i ja pojedziemy sami aż do Hrabina.

(Ciąg dalszy nastąpi).

## Wzruszająca odyssea biskupa i dwóch misjonarzy, porwanych przez komunistów chińskich

Agencja misyjna „Fides" (Nr. 230 NF. 312-30) podaje wzruszające opowiadanie misjonarza katolickiego, ks. de Jenlis, który aresztowany był w dniu 5 października zeszłego roku przez komunistów chińskich w mieście Kiang-fu a w 10 dni potem wypuszczony na wolność razem z Mgrem Mignanm, biskupem wspomnianego miasta, i ks. Breuker'em, celem zebrania i dostarczenia 600.000 dolarów okupu za siebie i za więzionych czterech innych misjonarzy oraz za 9 zakonnic. Ks. de Jenlis opisuje walkę o miasto, odwrót wojsk rządowych oraz rzeź mieszkańców, dokonaną przez oddziały czerwonych i głównie przez bandy skomunizowanych chłopców, zwanych „czerwonemi lancami". Ci chłopi napadli na mieszkanie biskupa Mignani, pobili go dotkliwie, wrzucili do więzienia i stawili przed trybunałem komunistycznym w Kiangfu.

Trybunał zażądał okupu i tymczasem odesłał więźnia do szpitala sióstr zakonnych, by opatrywał tam rannych. Następnego dnia po bitwie, dzięki interwencji pewnego lekarza chińskiego, wszyscy aresztowano księża zostali sprowadzeni do tego szpitala, gdzie mieli pracować jako infirmierzy. W więzieniu pozostał tylko jeden młody misjonarz włoski, ks. Purino, który dopiero przed 6 miesiącami przybył do Chin. Za odesłanie go do szpitala „czerwone lance" zażądały 20 tys. dolarów. Gdy 11 października księża wysłali list do „pułkownika" dywizji komunistycznej z prośbą o uwolnienie ks. Purino, pułkownik wpadł we wściekłość i kazał natychmiast wszystkich ponownie wtrącić do więzienia.

Wreszcie dnia 13 października została ustalona ostatecznie suma okupu 600 000 dolarów. Gubernator cywilny Yang, młody 28-letni człowiek, kazał stawić przed sobą „jeńców", wybrał z pośród nich tych, co mieli udać się do Szanghaju, by szukać pieniędzy, poinformował ich, gdzie znajdują się wojska rządu nankińskiego i wręczył im paszporty, które miały umożliwić więźniom przejście przez linję czerwonych oddziałów. Rankiem 15 października Mgr. Mignani oraz ks. Breuker i ks. de Jenlis udali się w drogę, zatrzymywani wszędzie przez żołnierzy komunistycznych, którzy po obejrzeniu glejtów natychmiast przepuszczali misjonarzy.

Zatrzymanych księży francuskich i włoskich przewieziono na drugą stronę rzeki Kan, by pielęgnowali rannych w szpitalu polowym, założonym przez komunistów, którzy w ostatnich walkach ponieśli znaczne straty. Po drodze z Kiangfu do Tszankschow misjonarze mieli możność stwierdzić, że oddziały czerwone, które opanowały tę okolicę, były dobrze uzbrojone i zdyscyplinowane. Tłumaczy się to niewątpliwie obecnością licznych agentów trzeciej międzynarodówki.

## Który lepszy?

Jakoż Żegoła miał się za znakomitego Polaka. Na wiece jeździł gdzie jeno mógł i gorąco mówców oklaskiwał. Nierzadko i sam głos zabierał, nawołując zebranych do wypełnienia obowiązków narodowych. Szczególnie głośno sławił polskość, a potępiał wrogi między towarzyszami przy szklance lub kieliszku. Tedy sobie wykrzykiwał: „Kochajmy się, nie dajmy się, wiwat polska sprawa!“ W jego domu atoli 12-letni synek nie umiał po polsku czytać, a starszej córki hańbą było chodzić na polskie kazania w niedziele.

Maciej Roztropny też bywał na zgromadzeniach, gdy o ważne chodziło sprawy. O tem zaś, co usłyszał przemyśliwał, jakby to u siebie zastosować. W szynku go nie widywano. Wolał on w domu, po wypoczynku czytywać dobre książki. To też 9-letni jego Stefek gładko czytał, ba i na pamięć umiał sześć prawd wiary z katechizmu, siedmioro uczynków miłosierdzia itp., a 7-letnia Marynia, niby drugą Urszula Kochanowskiego, śpiewała: „O Marjo moja radość“ z pamięci, aż godne podziwienia.

Takich, co do szynku chodzili, po bratersku pouczał. „Miły bracie“, mówił, „nie bierz mi za złe, że ci powiem słowo napomnienia: Zaniechaj trunków! Dyć to z naszą Wiarą św. nie zgadza się, pomyśl, jakie zgorszenie dzieci twoje z tego mają! Ostatecznie mogłoby się nawet zdarzyć, że ci, uchowaj Boże — dziecko odbiorą, jak to już bywało. Smutno by to bardzo było dla ciebie i dla dziecka. Wiem przecie że je kochasz. Najlepiej, mój bracie, będzie, gdy się wzmocnisz Sakramentami św. Przystąp sobie godnie do Spowiedzi i Komunji św. a Pan Bóg ci pomoże wybrnąć z tego nałogu“.

Tak Maciej Roztropny polskiej sprawie służył. Którvż z nich lepiej służył, mili czytelnicy?

## Odwaga przyjaciela

„Pod karą śmierci nie wolno w nocy zbliżyć się do cesarskiego namiotu ponad 20 kroków“. tak brzmiał rozkaz rzymskiego imperatora Marka Aureljusza.

Mimo to jeden z żołnierzy przekradł się niepostrzeżenie do sypialni cesarza i położył jakąś karteczkę na stół. Ciesząc się, że mu się udało, chciał się oddalić, gdy nagle zostaje zatrzymany przez wartę i związanego odprowadzają.

Nazajutrz sąd wojenny. Żołnierz został skazany na śmierć.

Już chciano wykonać wyrok, gdy nadjechał herold cesarski z rozkazem, by skazanego uwolniono.

Dlaczego? Marek Aureljusz przeczytał kartkę, którą na śmierć skazany żołnierz położył na stole w namiocie. Była to prośba o ułaskawienie dwóch przyjaciół, którzy zostali skazani na śmierć.

Cesarz wzruszony do żywego, zawołał:

„Żołnierz, który naraził swe życie, aby ocalić dwóch innych, zasługuje na wielką nagrodę. Ułaskawiam wszystkich trzech!“

Ten który z narażeniem własnego życia chce ocalić innych zasługuje na wielką nagrodę. Na co zasługuje ten, który nietylko naraża swe życie, lecz wydaje je na śmierć, aby ratować innych?...

„Chrystus za nas umarł, byśmy mieli żywot wieczny“. Czy nie powinien zatem domagać się naszej miłości i wdzięczności, albo przynajmniej mocnego postanowienia: zbawię za wszelką cenę swoją duszę, aby Jego krew nie była dla mnie przekleństwem lecz błogosławieństwem.

## Numer, przynoszący szczęście

Pewnego dnia poszedł jakiś zubożały szlachcic do błog. Don Bosko, ponieważ usłyszał o jego cudotwórczości. Szlachcic prosił tego męża Bożego, aby go wybawił z nędzy i podał mu numer loterji, na który następnego razu padnie wielki los. Don Bosko wiedział o tem, że szlachcic był namiętnym graczem i złym katolikiem i dlatego powiedział do niego: „Jeżeli chcecie mieć szczęście, to weźcie sobie numer 1057“. Słysząc to szlachcic, ucieszył się i chciał odejść, ażeby wszystko postawić na ten numer. Jednak Don Bosko zatrzymał go i wytłómaczył mu dopiero znaczenie numeru, mianowicie powiedział mu, że musi zachowywać „10“ przykazań Boskich i „5“ przykazań kościelnych i także musi wypełniać „7“ cnót głównych!

## O oszczędności

Nikt nie wie, co go w życiu czeka. Dziś masz dużo zarobku, jutro ci go braknie. To też mądry człowiek zawsze ogląda się na jutro, na chorobę, starość i różne przygody niedobre. Taki człowiek z zarobku codziennego zawsze coś odłoży na późniejsze potrzeby.

Przysłowie powiada: „Pamiętaj rozchodzie żyć z przychodem w zgodzie“. To znaczy, że nie trzeba nigdy wydawać więcej, niż się zarabia. Te słowa powinien sobie przypomnieć każdy wtenczas, gdy ma czynić jakiś wydatek, zwłaszcza niepotrzebny. Kto na zbytkowne, niepotrzebne rzeczy wydaje dziś pieniądze, temu jutro może braknąć na rzeczy niezbędne: chleb, odzież, lekarstwo i t. p.

Oszczędnością i pracą ludzie się bogacą. Ziarnko do ziarnka, będzie wnet miarka. Kto codziennie kupuje niepotrzebnie szklankę piwa i dwa cygara, ten w trzydziestu latach przepija i przepada tyle pieniędzy, że za nie możnaby kupić dom i parę morgów roli. Porachuj teraz, ile pieniędzy sam niepotrzebnie wydajesz!

Kto pracuje i oszczędza,
temu nie dokuczy nędza;
Kto się z groszem nie liczy,
tego bieda wyćwiczy.

## Spóźnione powołania kapłańskie

W paryskiem seminarjum duchownem studjuje obecnie 112 kleryków o spóźnionem powołaniu kapłańskiem. Niektórzy z pośród nich zajmowali poważne stanowiska społeczne. Szczególnie licznie są reprezentowani oficerowie: jeden były pułkownik, jeden dowódca bataljonu, sześciu kapitanów, 12 poruczników, 26 podporuczników i 4 oficerów marynarki. Wśród pozostałych znajduje się 5-ciu techników, 5 inżynierów, 6 adwokatów, jeden inspektor finansowy i jeden dyrektor fabryki.